TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

DŁUGI ZMIERZCH GLOBALIZACJI

Kacper Kita · 25 lutego 2026



27 września 2025 roku minęła prawie niezauważona ciekawa rocznica. Dwadzieścia lat wcześniej premier Wielkiej Brytanii Tony Blair wygłosił swoje programowe przemówienie na kongresie Partii Pracy. Był wówczas u szczytu potęgi, a w całym świecie zachodnim uważano go za symbol politycznego sukcesu. Kilka tygodni wcześniej Blair zapewnił sobie trzecią kadencję, czego nie dokonał przed nim żaden laburzystowski premier. Jakie było credo tego wtedy 52-latka, wciąż młodego jak na polityka, łączącego świeżość i dynamizm ze sporym już doświadczeniem przywódcy mocarstwa nuklearnego? Co chciał przekazać społeczeństwu w chwili swojego tryumfu?

Liberalny koniec historii

„Słyszę, jak niektórzy ludzie mówią, że powinniśmy zatrzymać globalizację i debatować nad nią – powiedział zebranym Blair. – Równie dobrze moglibyśmy debatować nad tym, czy jesień powinna nastąpić po lecie. Nie debatuje się nad nią [globalizacją] w Chinach czy Indiach. Oni wykorzystują jej możliwości w sposób, który zmieni ich życie i nasze”[1].

Trudno chyba o frazę dobitniej wyrażającą liberalny determinizm. Dziś, gdy już zdążyliśmy się przyzwyczaić do Donalda Trumpa w Białym Domu, narastającej rywalizacji mocarstw oraz silnej krytyki następstw globalizacji w USA i Europie, brzmi to jak wypowiedź z zupełnie innej epoki. Tym bardziej warto

wracać do wystąpień, takich jak to, Blaira. Może nam bowiem umykać, jak długą drogę przeszliśmy. W tym samym 2005 roku w Polsce, która właśnie weszła do Unii Europejskiej, a wcześniej dołączyła do NATO, rozpoczynała się nowa epoka polityczna. Staliśmy się częścią „Zachodu". Przyjęcie jego wartości i zasad miało być warunkiem naszego rozwoju, akceptowanym i afirmowanym przez wszystkie czołowe stronnictwa polityczne. A globalizacja była wówczas na Zachodzie dogmatem.

Brytyjski premier głosił, a wręcz nauczał, bardzo jasno – z pewnością, jaką dało mu kolejne z rzędu zwycięstwo: „W epoce szybkiej globalizacji nie jest zagadką, co działa: otwarta, liberalna gospodarka, gotowa do ciągłej zmiany, by pozostać konkurencyjną. Nowy świat nagradza tych, którzy są na niego otwarci" – mówił. Blair jednoznacznie skrytykował „pokusę, by używać rządu do bronienia nas przed natarciem globalizacji", choćby do „ochrony miejsc pracy dzięki regulacjom, firm dzięki wsparciu rządowemu czy przemysłu dzięki cłom".

Partia Pracy – jak sama nazwa wskazuje – tradycyjnie reprezentowała pracowników i robotników. Trwały sukces wyborczy odniosła jednak, gdy Blair dokonał skrętu w kierunku afirmacji globalizacji i zwijania w Wielkiej Brytanii tradycyjnych gałęzi przemysłu, co było skądinąd kontynuacją dziedzictwa jedenastu lat rządów Margaret Thatcher. Premier głosił zebranym działaczom i całemu narodowi, że Brytyjczycy powinni zaufać globalnemu rynkowi. Przekonywał, że na dotychczasowych pracowników zwijających się branż będą czekać dobrze płatne miejsca pracy w innych sektorach. Miały to zapewnić inwestycje w edukację oraz technologie przyszłości. Mówił też jasno, że nie da się „utrzymać europejskiego modelu socjalnego z przeszłości". W tym samym wystąpieniu Blair przekonywał, że „zmieniający się świat jest obojętny na tradycje i zwyczaje". Wychwalał zagraniczne inwestycje, znoszenie ceł i imigrację – bo „ludzie, którzy przyjeżdżają tu, by pracować i urządzić swoje życie, nie czynią Brytanii słabszą, ale silniejszą". Podkreślał, że zmiany są nieodwracalne i należy się na nie przygotować, zamiast próbować się im sprzeciwiać – „tama wstrzymująca globalną gospodarkę pękła wiele lat temu".

Co charakterystyczne, ten sam Blair był także apologetą użycia siły w służbie liberalnego porządku międzynarodowego. W tym kontekście warto przypomnieć fragment innego jego przemówienia, wygłoszonego w Chicago w 1999 roku. Wówczas Wielka Brytania pod jego kierownictwem dołączyła do amerykańskich bombardowań Jugosławii. To był kolejny tryumfalny pokaz siły. Apostoł globalnego liberalizmu Tony Blair nie ma wątpliwości co do bezalternatywności Dobrej Nowiny, jaką niesie światu. Zaczyna od przywołania słów Ottona von Bismarcka – symbolu starego porządku opartego na sile i przebiegłości w ramach koncertu mocarstw „Bałkany nie są warte kości jednego pomorskiego grenadiera". Blair z dumą ogłasza – „Bismarck nie miał racji". USA i Wielka Brytania mają odwagę wchodzić w bałkański kocioł, a robią to „nie w imię jakichkolwiek roszczeń terytorialnych, ale wartości" – powstrzymania „złego dyktatora" i „czystek etnicznych" w imię uniwersalnych praw człowieka, których trzeba niekiedy bronić siłą.

„Tak jak uważałem, że nie ma alternatywy dla działań militarnych, tak samo uważam, że nie ma alternatywy dla kontynuacji ich, aż osiągniemy swoje cele – mówił Blair. – Nie będziemy negocjować z Miloševiciem naszych warunków". Ale nie chodziło tylko o Bałkany. Blair jasno łączył też sferę gospodarczą i polityczną. W tym samym wystąpieniu mówił: „Globalizacja nie tylko nie jest ekonomiczna, ale jest także zjawiskiem z dziedziny polityki i bezpieczeństwa. Żyjemy w świecie, w którym izolacjonizm stracił jakąkolwiek rację bytu". I dodawał: „Każdy rząd, który myśli, że może działać sam, jest w błędzie. Jeśli rynkom nie podoba się twoja polityka, ukarzą cię. To samo dotyczy handlu. Protekcjonizm to najszybsza dro-

ga do ubóstwa. Tylko dzięki międzynarodowej konkurencji nasze firmy i gospodarka mogą się rozwijać oraz odnosić sukcesy. Ale musi system międzynarodowy musi być oparty na zasadach. Oznacza to akceptację decyzji organizacji międzynarodowych, nawet jeśli ci się nie podobają. [...] Nie możemy ignorować konfliktów i naruszeń praw człowieka w innych krajach, jeśli chcemy być nadal bezpieczni".

Brytyjski premier z entuzjazmem patrzył także na rosnące powiązania gospodarcze między Zachodem a Rosją i Azją. Wierzył, że zbliżenie ekonomiczne doprowadzi do demokratycznych przemian politycznych. „Demokratyczna, otwarta, dostatnia Rosja ma kluczowe znaczenie dla Zachodu". Podobną wizję „trzeciej drogi" podzielał prezydent USA Bill Clinton, działający ramię w ramię z Blairem. Promował analogiczne otwarcie nie tylko wobec Moskwy, ale także Pekinu, czego wyrazem była decyzja o przyjęciu Chińskiej Republiki Ludowej do Światowej Organizacji Handlu. „Członkostwo w WTO oczywiście nie stworzy wolnego społeczeństwa w Chinach z dnia na dzień ani nie zagwarantuje, że Chiny będą przestrzegać globalnych zasad. Wierzę jednak, że pozwoli Chinom wraz z upływem czasu podążać we właściwym kierunku szybciej i głębiej" – głosił Clinton w 2000 roku. „Uważam, że wybór między prawami ekonomicznymi a prawami człowieka, między bezpieczeństwem ekonomicznym a bezpieczeństwem narodowym jest fałszywy" – przekonywał ówczesny prezydent USA. „Wolność jest najbardziej zaraźliwą siłą na świecie" – twierdził. Znoszenie barier w handlu z Chinami Clinton nazwał „historycznym krokiem ku dalszemu dobrobytowi Ameryki, reformom w Chinach i pokojowi na świecie".

Pochód narodowych populistów

Trudno chyba znaleźć w najnowszej historii świata wizje, które się gorzej zestarzały – i to w gruncie rzeczy naprawdę szybko. Demokratyzacja Rosji i Chin nigdy nie nastąpiła – przeciwnie, w obu tych państwach system polityczny jest dziś wyraźnie bardziej autorytarny niż ćwierć wieku temu. Przywódcy, tacy jak Władimir Putin czy Jiang Zemin, potrafili pozorować westernalizację i czerpać z tego korzyści ekonomiczne, które posłużyły jednak długofalowo umacnianiu ich władzy. Pokój na świecie jest dziś mniej pewny niż kiedykolwiek od czasu zakończenia zimnej wojny. Czołowe państwa świata – nie tylko te dwa wspomniane czy rutynowo wymieniane w ramach „osi zła" Iran i Korea Północna, ale także bliskie przecież Amerykanom Indie, Pakistan, Turcja, Izrael, Egipt czy Arabia Saudyjska – afirmują przejście do świata wielobiegunowego w relacjach międzynarodowych, a wewnętrznie oddalają się od zachodnich „wzorców" demokratyczno-liberalnych lub je konsekwentnie odrzucają. Globalny ład oparty na uniwersalnych prawach człowieka nigdy w pełni nie zaistniał, a obecnie wydaje się, że jest nawet w odwrocie.

Komunistyczna Partia Chin umiejętnie wykorzystała znoszenie barier handlowych i napływ zachodniego kapitału do kradzieży własności intelektualnej i rozwoju własnych technologii w kolejnych sektorach, wspomagając się także sztucznym zaniżaniem wartości juana. Chińczycy sukcesywnie budowali także przewagę w dostępie do kluczowych surowców. Z czasem Państwo Środka, początkowo traktowane jako rynek zbytu dla firm zachodnich, zaczęło prześcigać te ostatnie, co miało fatalne konsekwencje chociażby dla gospodarki niemieckiej, opartej na eksporcie towarów przemysłowych. W Wielkiej Brytanii do brexitu, będącego jaskrawym zaprzeczeniem wszystkiego, co promował cytowany obszernie Blair, doszło w dużej mierze właśnie wskutek narastającego społecznego przekonania, że swobodny przepływ ludzi i towarów przestał się opłacać. Pozaeuropejska imigracja doprowadziła do rozkładu spójności społecznej, a zwijanie się kolejnych gałęzi tradycyjnego przemysłu – do utraty tysięcy stabilnych miejsc pracy. Ogromnie zwiększyła się dysproporcja między stołeczną aglomeracją i Londynem, który stał się euro-

pejskim centrum sektora finansowego z jednej strony, a biedniejącymi regionami postindustrialnymi, zwłaszcza na północy Anglii, z drugiej. Dziś na tej fali surfuje Nigel Farage, którego partia Reformy prowadzi w sondażach. W majowych wyborach lokalnych w 2025 roku pierwszym regionem, w którym to ugrupowanie Farage'a przejęło władzę, było właśnie postindustrialne Lincolnshire.

Także we Francji Zjednoczenie Narodowe odnosi największe sukcesy właśnie u „przegranych globalizacji", w tym w wielu dawnych bastionach socjalistów i komunistów.

> Gdy Marine Le Pen chciała nadać nową tożsamość partii przejmowanej z rąk ojca, poszła właśnie w kierunku nazwania globalizacji „ideologią, która dąży do uniformizacji kultur, wspierania wędrówek ludów, permanentnego krążenia wykorzenionych ludzi z jednego kontynentu na drugi, uczynienia ich nieodróżnialnymi od siebie, uczynienia z nich ostatecznie anonimów".

Potępiła „dziką globalizację dążącą do zderzenia cywilizacji, ogłupiającą jednostki ekstremistycznymi, fundamentalistycznymi i morderczymi ideologiami, przez które zapominają o swoim politycznym sumieniu i swoim humanizmie" oraz „kapitulację państwa przed pieniądzem, rynkami finansowymi, miliarderami, którzy rozbierają nasz przemysł, wpędzają miliony mężczyzn i kobiet naszego kraju w bezrobocie, prekariat i nędzę". Przejęcie robotników, pracowników fizycznych, rolników i rzemieślników pozwoliło Le Pen zbudować trwałą bazę socjologiczną, a następnie zwiększać poparcie w każdych kolejnych wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Sama Marine dokonała „implantacji" w miejscowości Hénin-Beaumont, którą reprezentuje od kilku kadencji jako poseł i gdzie wcześniej burmistrzem został jej bliski współpracownik i orędownik linii solidarystycznej Steeve Briois.

Przekonanie, że globalizacja się nie opłaca, stopniowo zaczęło narastać także w samych Stanach Zjednoczonych, które były jej głównym patronem, a także politycznym, finansowym i kulturowym centrum jednoczącego się świata. Krytyka słabnięcia amerykańskiego przemysłu, umów o wolnym handlu, Chin i globalizmu były głównymi motywami pierwszej zwycięskiej kampanii Donalda Trumpa. Stale powracał w niej chociażby motyw odpowiedzialności Billa Clintona – męża jego konkurentki, Hillary – za NAFTA, umowę o wolnym handlu z Meksykiem i Kanadą. Gdy w 2016 roku wygrana Trumpa i brexit stały się faktem, wielu liberalnych komentatorów przekonywało, że to chwilowe kaprysy wymierających, sfrustrowanych, starych białych mężczyzn, którzy nie radzą sobie na dynamicznym rynku pracy i źle reagują na napływ imigrantów o innym kolorze skóry. W kolejnej dekadzie polityczna kontestacja globalizacji tylko się jednak zintensyfikowała, podobnie jak rozkład i dekompozycja scen politycznych we wszystkich dużych krajach zachodnich. Jej krytycy zaczęli też formułować coraz bardziej pogłębiony program.

Na amerykańskiej prawicy często zestawia się dziś „globalistów" i Komunistyczną Partię Chin, traktując ich jako sojuszników, których łączy wspólny interes. Mówił o tym już w 2017 roku Steve Bannon, wówczas bliski doradca Trumpa, który przewidywał, że umowne „Davos" zwróci się w kierunku Pekinu jako beneficjenta globalizacji zainteresowanego utrzymaniem *status quo*. Podobnie myśli choćby autor słynnego *Projektu 2025*, szef fundacji Heritage Kevin Roberts, do którego programowej książki z 2024 roku (*Dawn's Early Light: Taking Back Washington to Save America*) wstęp napisał obecny wiceprezydent J.D. Vance. Roberts przekonuje w niej, że „KPCh stara się zrobić z USA to, co Imperium Brytyjskie zrobiło Chinom w XIX wieku: wykorzystać amerykańską słabość społeczną i polityczną oraz pychę, aby zrestruktu-

ryzować globalną gospodarkę polityczną na swoją korzyść i ustanowić chiński porządek światowy". Zdaniem szefa Heritage Chińczycy „inwestowali w Stanach Zjednoczonych, kupując amerykańskie aktywa za dolary, podtrzymując w ten sposób wartość dolara (aby utrzymać niskie ceny chińskich produktów), jednocześnie wysysając ze Stanów Zjednoczonych własność amerykańskich firm, nieruchomości i innych aktywów oraz skupując obligacje rządowe USA o wartości bilionów dolarów. KPCh zarządza obecnie aktywami o wartości 3 bilionów dolarów, z których wiele jest amerykańskich".

Roberts widzi także interes Pekinu w napędzaniu tzw. rewolucji menedżerskiej (pojęcie wprowadzone w 1941 roku przez popularnego dziś na amerykańskiej prawicy Jamesa Burnhama). Warto zacytować jego wypowiedź *in extenso*, by zrozumieć perspektywę kluczowego aktora zaplecza intelektualnego trumpizmu:

„Wyjaławiając produktywne sektory gospodarki USA, Chiny wywyższyły elity, których władza wynikała z zarządzania pieniędzmi lub korporacyjno-biurokratycznych rozważań, a nie ze sprawności w produkcji rzeczy. Im większy biznes, tym więcej menedżerów przejmuje kontrolę. [...] Musimy powiedzieć jasno, co rozwój sektora finansowego oznaczał dla Stanów Zjednoczonych. Finanse jako branża są silnie skoncentrowane w kilku miastach na obu wybrzeżach [regionach tradycyjnie bliskich Partii Demokratycznej – KK]. Podlegają ogromnej presji społecznej i politycznej, stając się łatwym narzędziem inżynierii społecznej. Jest to synonim rewolucji menedżerskiej, biurokratyzacji amerykańskiego biznesu i rozwoju *woke* kapitału. *Finansjalizacja* to styl biznesu, który nie docenia inwestycji kapitałowych, odporności łańcucha dostaw, wzrostu wydajności i stabilności miejsc pracy. Prowadzi to do coraz większego uzależnienia amerykańskich firm od globalistów i Komunistycznej Partii Chin. Problem amerykańskich finansów jest zarówno polityczny, jak i ekonomiczny: budujemy infrastrukturę własnego zniewolenia. To nie jest przesada. Świat finansów stworzył całą klasę elit, którym brakuje naturalnej lojalności wobec rodziny, kraju lub wiary. Weźmy na przykład BlackRock, zarządzaną przez superdarczyńcę Demokratów Larry'ego Finka, zdecydowanie największą na świecie firmę zarządzającą aktywami. Kontroluje ona aktywa o wartości ponad 9,42 biliona dolarów, które wykorzystuje do realizacji celów politycznych monopartii (popularne określenie na liberalny establishment przenikający i Demokratów i Republikanów) w całej światowej gospodarce. Dochodzenie przeprowadzone przez Komisję Izby Reprezentantów ds. KPCh wykazało, że za pośrednictwem szeregu funduszy BlackRock przekierował setki milionów dolarów z amerykańskich funduszy emerytalnych i funduszy uniwersyteckich na inwestycje w dziesiątki umieszczonych na czarnej liście chińskich firm, które zagrażają bezpieczeństwu narodowemu USA lub wspierają łamanie praw człowieka przez KPCh".

Trudno zatem wątpić, że globalizacja jest traktowana jako poważne zagrożenie przez ludzi sprawujących dziś władzę w Białym Domu. Widać to choćby po kolejnych cłach nakładanych przez nowego-starego prezydenta USA, dzięki któremu kontestacja globalizacji tym bardziej stała się wiodącym tematem debaty publicznej w całym świecie zachodnim. Jasne jest, że USA pod obecnym kierownictwem nie są zainteresowane uniwersalnymi normami prawnoczłowieczymi czy wzmacnianiem instytucji ponadnarodowych – takich jak Międzynarodowy Trybunał Karny, UE czy ONZ – traktując je z wyraźnym lekceważeniem. Jest zbyt wcześnie, by oceniać skuteczność działań ekonomicznych administracji Trumpa. Kluczowe wydaje się pytanie, w jakim stopniu amerykańskie społeczeństwo będzie gotowe akceptować koszty częściowego zwijania globalizacji – na przykład wzrost cen produktów codziennego użytku – w imię wizji przyszłego powrotu do USA fabryk i miejsc pracy w nich, co jednak nie ma szans nastąpić z

dnia na dzień. Amerykański system polityczny w ostatnim czasie zdecydowanie nie sprzyja stabilności i długofalowemu planowaniu – już po dwóch latach kadencji prezydent zazwyczaj traci większość w Kongresie i tym samym możliwość względnie swobodnego wprowadzania w życie ustaw. Co więcej, ostatnie cztery wybory prezydenckie przyniosły naprzemienne zwycięstwa obu partii (demokrata–republikanin–demokrata–republikanin) — sekwencję, która poprzednio zdarzyła się jedynie w latach 1884–1896.

Nadchodzą dekady chaosu

> Z drugiej strony zdecydowanie przedwczesne byłoby składanie globalizacji do grobu lub pomijanie głębokich zmian, jakie rzeczywiście zaszły w ostatnich dekadach. Część środowisk narodowo-populistycznych ma skłonność do przedwczesnego tryumfalizmu lub zadowalania się zwycięstwami w sferze symbolicznej.

Trzeba brać pod uwagę ryzyko „strollowanej rewolucji" – by posłużyć się tytułem książki Rafała Ziemkiewicza. Stara, socjalistyczna i komunistyczna, lewica w dużej mierze skapitulowała przed globalnym systemem finansowym, zadowalając się poparciem wielkich korporacji dla swojej agendy „równościowej", antyrodzinnej, antynarodowej i antychrześcijańskiej. Trumpizmowi grozi analogiczne „strollowanie" – Facebook czy Amazon wycofają się z agresywnej promocji Black Lives Matter i agendy LGBT, ogłosimy wielkie zwycięstwo nad *woke*, a w praktyce, parafrazując Lampedusę, „wszystko się zmieni, by wszystko zostało po staremu". Oczywiście większa przestrzeń do promocji zdrowych wzorców moralnych w sferze publicznej ma ogromne znaczenie, ale to zbyt mało, jeśli jednocześnie nie towarzyszy jej korekta zjawisk ekonomicznych i społecznych sprzyjających słabnięciu państw narodów czy postępującej degeneracji ładu społecznego.

Ciekawym punktem odniesienia mogą się okazać w tym miejscu prace dwóch współczesnych postmarksistów, Michaela Hardta i Antonio Negriego, którzy zasłynęli wydaniem w 2000 roku książki *Imperium* opisującej kształtowanie się globalnego (ale zdecentralizowanego) systemu władzy. W opublikowanym kilka lat temu eseju *Imperium dwadzieścia lat później* Hardt i Negri twierdzą: „Globalizacja nie jest martwa ani nawet nie ustępuje, ale jest po prostu trudniejsza do odczytania. Prawdą jest, że porządek globalny i towarzyszące mu struktury globalnej władzy są wszędzie w kryzysie, ale dzisiejsze różnorodne kryzysy, paradoksalnie, nie uniemożliwiają dalszego panowania struktur globalnych. Kształtujący się porządek świata, podobnie jak sam kapitał, funkcjonuje poprzez kryzys, a wręcz się nim żywi". Sięgają po arystotelesowskie pojęcie ustroju mieszanego – co ciekawe, przypominane ostatnio także przez czołowego myśliciela amerykańskiej postliberalnej prawicy Patricka Deneena. Zdaniem Hardta i Negriego: „Rolę Stanów Zjednoczonych, a także wschodzących potęg, takich jak Chiny, należy rozumieć nie w kategoriach jednobiegunowej hegemonii, lecz jako część intensywnej rywalizacji między państwami narodowymi na szczeblach mieszanego ustroju Imperium. Fakt, że żadne państwo narodowe nie jest w stanie pełnić roli hegemonicznej w rodzącym się porządku globalnym, nie jest diagnozą chaosu i nieporządku, lecz raczej ukazuje pojawienie się nowej globalnej struktury władzy – a wręcz nowej formy suwerenności. (...) Dzisiejsza globalizacja nie jest prostym procesem homogenizacji; oznacza ona w równym stopniu procesy homogenizacji i heterogenizacji. Zamiast tworzenia jednej, gładkiej przestrzeni, pojawienie się Im-

perium wiąże się z proliferacją granic i hierarchii w każdej skali geograficznej, od przestrzeni pojedynczej metropolii po przestrzeń wielkich kontynentów".

Autorzy zwracają również uwagę na zjawisko imigracji jako nośnika rozszczepiania tradycyjnych tożsamości narodowych. „Zdecydowana większość imigrantów może nie być w stanie określić politycznego charakteru swojej ucieczki, nie mówiąc już o pojmowaniu swoich działań jako części walki internacjonalistycznej. W rzeczy samej, ich podróżne są wysoce zindywidualizowane. Nie ma komitetu centralnego, platformy ani deklaracji zasad. A jednak przemieszczanie się migrantów stanowi siłę internacjonalistyczną" – piszą. Faktyczne wstrzymanie globalizacji wymagałoby siłowego zatrzymania masowej imigracji, co przeprowadzić dużo trudniej niż werbalnie skrytykować to zjawisko. Najbliższe lata przyniosą zapewne odpowiedź na najważniejsze pytania w tym zakresie.

Kluczowym czynnikiem sprzyjającym globalizacji wydaje się technologia. Radykalnie zmniejszyła ona koszty i ryzyko transportu dóbr, sprzyjając rozwojowi globalnych łańcuchów wartości. Naszą epokę wyróżnia także błyskawiczna szybkość komunikacji. Informacje o wydarzeniach w Gazie docierają od razu do milionów ludzi na całym świecie – można oglądać brutalne konflikty (podobnie jak wszelkie inne wydarzenia) z innego kontynentu na dużym i małym ekranie praktycznie na żywo. Istotnie wpływa to na nastroje społeczne, nawet jeśli z drugiej strony nie istnieje żadna globalna „społeczność międzynarodowa" faktycznie penalizująca zbrodnie wojenne. Technologia sprzyja erozji więzi w tzw. świecie rzeczywistym (w tym tych najbardziej podstawowych – rodzinnych) i problemom psychologicznym (tak dzieci, jak i dorosłych), a jednocześnie oferuje substytutywne tożsamości grupowe, których nabywanie nie wymaga fizycznego kontaktu ani bliskości. Dobrze pokazało to zabójstwo Charliego Kirka, głęboko przeżywane i relacjonowane na żywo – włącznie z filmem dokumentującym moment postrzału – na całym świecie. W ten sposób retoryczni przeciwnicy globalizacji paradoksalnie uczestniczą w jej umacnianiu – ich walka z globalizacją także ma wymiar globalny.

> Należy się zatem spodziewać nie prostego „zwijania się" globalizacji, lecz raczej dekad chaosu w warunkach zaostrzającej się, wielopłaszczyznowej rywalizacji narodów, korporacji oraz międzynarodowych instytucji politycznych i finansowych, w której znaczenie będą miały tak czynniki ekonomiczne i militarne, jak demograficzne i religijne.

Dla środowisk dążących do wzmocnienia i odbudowy suwerenności polskiego państwa narodowego kluczowa wydaje się refleksja nad tym, jak pogodzić ten projekt z utrzymaniem dobrobytu oraz jego równomierną dystrybucją. Nasz kraj był bowiem pod wieloma względami materialnym beneficjentem globalizacji. Dziś jednak, wobec zmieniających się globalnych trendów, coraz wyraźniej dostrzeganych duchowych kosztów globalizacji, kryzysu demograficznego i presji na utrzymanie obecnego modelu opartego na taniej sile roboczej poprzez import cudzoziemców i stopniową depolonizację naszego terytorium – musimy przejść do innego etapu. Zdrowy wzrost ambicji należy ukierunkować także na dążenie do repolonizacji kapitału, zwłaszcza tego wywierającego bezpośredni wpływ na dobrostan społeczny. Musimy przy tym mierzyć zamiary na siły i mieć świadomość, że w przewidywalnej przyszłości będziemy operować w warunkach kontrolowanej depopulacji, jakkolwiek należy robić wszystko, by te trendy odwrócić. Ważne jest, by w żadnym z tych obszarów Polska nie pozostała liberalnym dinozaurem, kurczowo trzyma-

jącym się recept sformułowanych dwadzieścia czy trzydzieści lat temu.

---

[1] Treść przemówienia dostępna m.in.: https://www.theguardian.com/uk/2005/sep/27/labourconference.speeches [dostęp: 10.10.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ToGf1pk-60k

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/dlugi-zmierzch-globalizacji/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć